

LO VERDIANO

Aż trudno uwierzyć, że pierwszy dzisiaj w świecie verdiowski baryton zaczynał jako bas. I nawet w tej kategorii głosowej odnosił sukcesy. W Liceum Muzycznym w Bydgoszczy ukończył organy, ale ponieważ śpiewał już będąc chłopcem w chórze parafialnym w rodzinnym Więcborku, to w Akademii Muzycznej w Krakowie podjął studia wokalne, u profesor Heleny Łazarskiej. Czasy były trudne, a doświadczenia artystyczne bezcenne; Andrzej Dobber „zaliczał”, jak sam mówił, wszelkie możliwe koncerty i zgłaszał się do konkursów. Nie bez powodzenia! Kiedy w styczniu 1984 roku na II Konkurs Moniuszkowski organizowany przez Warszawskie Towarzystwo Muzyczne zjechała z kilku miast do stolicy śpiewacza studenteria w liczbie 26 osób, jury pod przewodnictwem Stefanii Woytowicz – ówczesnej prezes WTM – przyznało Dobberowi drugą nagrodę. Także drugą otrzymał na I Dniach Sztuki Wokalne im. Ady Sari w Nowym Sączu (1985); doceniono jego arioso Seneki z Koronacji Poppei i wydawało się, że styl Monteverdiego pozostanie mu bliski – w tegoż madrygałach wystąpił w prestiżowym koncercie muzyki dawnej we foyer warszawskiego Teatru Wielkiego. Kolejną drugą nagrodę przyniósł mu konkurs w Karlowych Varach (1986); tam uznano też, że najlepiej wykonał arię Mozarta.



Andrzej Dobber jako Rigoletto
w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej

© J. Niekurzyński



Andrzej Dobber w *Simon Boccanegra*
w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej

9
M
W
T
W
K
K

Opera Krakowska pod wodzą Ewy Michnik jeździła wtedy sporo z różnymi przedstawieniami po Niemczech i Włoszech, i student Dobber był w nich przydatny. Jednak za prawdziwy debiut sceniczny uznaje Księcia Gremina w *Eugeniuszu Onieginie* (1986).

W tamtym 1986 roku jego życie uległo radykalnej zmianie. Ukończył studia, ożenił się. Mimo zagwarantowanej posady asystenta w uczelni, wykorzystał stypendium Meistersinger Konservatorium w Norymberdze, i wyjechał do Niemiec. Doskonalił tam kunszt wokalny, poznawał tajniki interpretacji, dawał recitale pieśni (m.in. w Pradze i Hamburgu). Otrzymał angaż do miejscowej opery, występował we włoskim i niemieckim repertuarze. Nie słabł w konkursowych ambicjach: w „Neue Europäische Stimmen” w Gütersloh zdobył III nagrodę (1988). Ale po trzech latach owego terminowania dowiedział się, że jego głos to baryton – nie bas. Pierwszą barytonową partią wykonaną na scenie Norymbergi był Tonio w *Pajacach*. I przyszły kolejne: Alfio w *Rycerskości wieśniaczej*, Marcel w *Cyganerii*, Wolfram w *Tannhäuserze*. W 1989 roku został finalistą i laureatem trzech nagród specjalnych w konkursie „Belvedere” w Wiedniu. Spodobał się prasie i publiczności, wygrał zaproszenie na występ w ramach Schwetzingenfestspiele i udział w *Madame Butterfly* (jako Sharpless) w kanadyjskim Vancouver. Po roku bezapelacyjnie zwyciężył w radiowym konkursie ARD w Monachium. Colin Davis miał się tam wyrazić, iż rzadko spotyka się głos takiej jakości.

Z pozycji monachijskiego laureata Dobber swój dotychczasowy rozbieg do kariery uznał za nazbyt długi. Natychmiast podpisał kontrakt do opery we Frankfurcie n/Menem. Posypały się popisowe dla barytonów role: Escamilla w *Carmen*, Figara w *Cyruliku sewilskim*, Oniegina w operze Czajkowskiego, Demetriusza w *Śnie nocy letniej* Brittena. Kiedy w 1993 roku przyjechał do Nowego Sącza, gdzie niegdyś zyskał nagrodę, by uroczystym recitalem zwieńczyć VII Dni Sztuki Wokalne im. Ady Sari i Konkurs, Paweł Orski zdumiał się pięknem jego „dramatycznego barytonu o ogromnej sile i metalicznym blasku”. Dobrze czuł się w repertuarze włoskim; wciąż go poszerzał współpracując z operą w Kolonii, i ze scenami Berlina. Tam zagrał m.in. Scarpinę w *Tosce*, a z Komische





Andrzej Dobber w *Aidzie*
w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej

Oper odbył dwukrotnie tournée po Japonii (1994, 1998). Coraz więcej miast chciało, by w nich śpiewał: Wiedeń, Amsterdam, Bruksela, Drezno, Tuluza, Malaga. Zrezygnował ze stałych kontraktów. Ukochał rolę Rigoletta, jego zdaniem, jedno z największych wyzwań dla barytona. Lipsk podbił wcieleniem w verdiowskiego Makbeta (2000).

Wziął udział w pierwszym w dziejach La Scali tournée po Japonii, z dziełami Verdiego (2000). Przypadły mu wtedy wprawdzie nie tak istotne partie w *Rigoletcie* i *Mocy przeznaczenia*, jednak ów kontakt z zespołem świątyni włoskiej opery okazał się owocny. Kiedy bowiem w 2001 roku świat święcił stulecie śmierci wielkiego Giuseppe, Dobbera zaproszono do Mediolanu. Nie posiadał się z dumy: „Żaden przede mną Polak nie śpiewał w La Scali Verdiego!” W lutym 2001 pod dyrekcją Riccardo Mutiego ponowił tam Hrabiego Monterone w *Rigoletto*, lecz zaraz znalazł się jako Hrabia di Luna, także pod Mutim, w premierowej obsadzie *Trubadura* (24 II 2001). Kreację tę powtórzył w maju w ramach Maggio Musicale Fiorentino, tym razem pod batutą Zubina Mehty.

W Polsce w tym czasie występował nie raz na specjalnych koncertach: w Poznaniu (2000) m.in. na Koncercie Prezydenckim urządzonym przez Międzynarodowe Targi Poznańskie, w Bydgoszczy na otwarciu 40. Bydgoskiego Festiwalu Muzycznego (2002), w warszawskiej Sali Kongresowej (2002) z dochodem na walkę z rakiem piersi. Na takie okazje miał przygotowaną arię Miecznika ze *Straszego dworu* i kilka arii słowiańskich. Lecz przeważały w programach arie verdiowskie, i seria znaczących występów w kraju również miała związek z Verdim. W 1997 roku w stołecznym Teatrze Wielkim zagrał znakomicie tytułową rolę w operze Simone Boccanegra. Z Boccanegrą właśnie doszło do sensacyjnego, ryzykownego zawsze dla śpiewaka, acz szczęśliwego w rezultacie wydarzenia. W końcu marca 2010 roku afisze berlińskiej Staatsoper zapowiadały Plácido Domingo w tej właśnie tytułowej roli verdiowskiego dramatu. Sławny tenor spełniał swe marzenia o wielkich partiach barytonowych, lecz będąc akurat rekonwalescentem po nowotworowej operacji odwołał występ, i w nagłym zastępstwie pojawił się Andrzej Dobber. Często śpiewał w Berlinie, publiczność go znała, i przyjęła z aplauzem.



Andrzej Dobber podczas koncertu
w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej

© J. Malturzyński

Obecny tam Jacek Marczyński relacjonował w „Rzeczpospolitej”: „Dobber ma mocny, ciemny, a zarazem miękki głos, wycucie stylu oraz męską posturę, idealną, by wcielić się we władczego dożę Genui. Gdy obok niego pojawił się jako wróg i czarny charakter Fiesco znany włoski bas Ferruccio Furlanetto, na scenie zaiskrzyło. Obaj wiedzą, jak samym śpiewem oddać charakter kreowanych postaci, podgrzać dramaturgiczny konflikt”.

„Aktorstwo w głosie polega na śpiewaniu kolorami” - zdradza Dobber. A nagle zastępstwa go nie peszą. Już w 2008 roku pojawił się na scenie Covent Garden jako Germont w *Traviacie*, gdy brak dyspozycji niespodzianie zgłosił Dymitr Hvorostowski. Swego Germonta pokazał także w Warszawie partnerując Aleksandrze Kurzak (2010, 2012), nie mówiąc o wcześniejszym występie w tej roli w Operze Krakowskiej (2003), gdy Anna Woźniakowska w ocenie kreacji podkreśliła umiejętność współpracy w zespole i śpiewu w ansamblach. Od dawna zresztą jego występy w kraju należą do artystycznych wydarzeń. Uświetnił Koncert Noworoczny w Operze Śląskiej (2009), i koncertowe wykonanie *Pajaców* w Filharmonii Narodowej pod batutą Antoniego Wita (2003). Sam z przejęciem wspominał *Madame Butterfly* przedstawione w Kopalni Soli w Wieliczce (2003). A jedyna partia wykonywana w języku polskim to jego poruszający Król Roger we wrocławskiej inscenizacji Mariusza Trelińskiego (2007) - bardzo współczesny, o wyglądzie bywalca dzisiejszych korporacyjnych przyjęć: krótko wystrzyżony, w ciemnych okularach, ale w toku zdarzeń to władczy, to przerażony, raz bezwzględny, to znów wrażliwy. Rolę na szczęście utrwalono na DVD.

„Jestem operowe zwierzę – wyznaje Dobber – lubię scenę i kostium”. Budzi podziw jako Makbet, m.in. na festiwalach w Glyndebourne (2007, 2011). „Gdy zapowiada ostatnią bitwę, wie, iż jego potęga kruszy się, chce więc teraz każdego dla swej idei poświęcić. Zmianę pokazuje również głosem: drżącym timbrem urzeka najpierw żonę, a na końcu swym pełnym żaru barytonem sięga szczytu” - czytamy w jednej z recenzji. Króluje w świecie oper Verdiego. Zadebiutował w Metropolitan Opera w inaugurującym sezon spektaklu *Aidy* we wrześniu 2007 roku jako Amonastro. Później był tam Germontem, i Stankarem w tak intrygującym, a rzadko wystawianym *Stiffeliu* (2010). Tym samym podbił czwarty spośród Big Four, najważniejszych teatrów globu, po wiedeńskiej Staatsoper, La Scali i Covent Garden: Met. Skończył pięćdziesiąt lat i czuje się artystą spełnionym. Zdaniem Doroty Szwarzman („Polityka”) należy do „polskich głosów, które teraz rządzą operą”. Ma już za sobą inne wielkie verdiowskie partie: Jagona w *Otellu*, Ezia w *Attyli*, Millera w *Luizie Miller* (Opéra-Bastille w Paryżu, 2008), Markiza Posy w *Don Carlosie*. „Całe życie artystyczne pracowałem na to, by dojść do momentu, w którym będę mógł wykonywać tego typu role, głównie z oper Verdiego. Bo ta muzyka, ten rodzaj wrażliwości najbardziej do mnie przemawia. Dobrze się czuję w muzyce Verdiego i ona dobrze działa na mój głos” powiedział w rozmowie dla „Dziennika Polskiego”.

Można sobie wyobrazić, jak bardzo Andrzej Dobber będzie zajęty w roku 2013 podczas obchodów 200. lecia urodzin Giuseppe Verdiego.



© Matgorzata Komorowska
maestro@maestro.hb.pl